

Krytyczna sytuacja przed SOR. Sześć dni później pacjent już nie żył

Ponad sześć godzin spędził przed SOR w karetce pogotowia 32-letni mężczyzna z pękniętym tętniakiem mózgu, który kilka dni później zmarł w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Do tej bulwersującej sytuacji doszło pod koniec listopada 2021. Sprawę nieumyślnego spowodowania śmierci wyjaśnia bielska prokuratura, która wszczęła postępowanie ws. narażenia pacjenta na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia przez osoby, na których ciąży obowiązek opieki w trakcie czynności ratunkowych. Postępowanie wyjaśniające prowadzi także Rzecznik Praw Pacjenta.

Nad ranem 29 listopada ub. roku nic nie zapowiadało tragedii. Pan Paweł dojeżdża pociągiem do pracy. Gdy opuszcza dom, jest lekko spóźniony, więc po drodze, już w pociągu, odbiera telefon od żony. Skarży się wtedy na ból głowy i kiepskie samopoczucie, ale z racji przebytej kilka dni wcześniej infekcji żona nie przeczuwa, że dzieje się coś złego. Zadzwońi do niego ok. 9.45, aby sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Telefon odbierze ktoś z załogi karetki.

Jako dziecko chorował na padaczkę

Co działo się w międzyczasie? 32-letni mężczyzna miał atak padaczki na dworcu PKP w Bielsku-Białej. Na numer alarmowy o 7.51 zadzwoniła ochrona dworca kolejowego. Ambulans typu „S” z lekarzem na pokładzie pojawił się przy ul. Piastowskiej po dwunastu minutach. Po zrobieniu badań, testu antygenowego na obecność koronawirusa oraz podaniu kilku leków karetka popędzi w trybie pilnym na SOR w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Na miejsce dotrze o 8.56.

W trakcie rozmowy telefonicznej ok. 9.45 żona powie załodze karetki o przebytej infekcji męża i padaczce, na jaką chorował jako dziecko. Po kilkunastu minutach od rozmowy przed SOR pojawia się matka pacjenta, która o sytuacji dowie się od synowej. Ratownicy pozwolą jej na kontakt z dzieckiem, ale rozmowa z nim jest mocno utrudniona. Wydaje się, że słyszy, ale nie odpowiada logicznie, bełkocze, nieudolnie próbuje się podnieść. Najprawdopodobniej nie rozpoznaje matki.

Kobieta mówi ratownikom, że syn do 12. roku życia był pod opieką neurologa, który po ustaniu objawów padaczki zakończył leczenie. Padaczka to w tym momencie jedyna diagnoza, jaką słyszy od załogi karetki. Jest zapewniana, że życie syna nie jest zagrożone. Widząc, że jest przemoczony, pojedzie po ubrania na zmianę. Powróci przed SOR ok. 11.45. - *Byli wtedy jedyną karetką. Myślałam, że za chwilę będą przyjeździ* - mówi nam kobieta. Tak się jednak nie stanie. 32-latek zostanie przyjęty na SOR dopiero po siedmiu godzinach od przyjazdu do niego karetki - ok. 15.15.

Prawo do zachowania tajemnicy

Podczas oczekiwania przed SOR stan pacjenta znacznie pogarszać się. W karcie medycznych czynności ratunkowych podpisanej przez lekarza pogotowia czytamy, że „w trakcie bardzo długiego oczekiwania (...) u pacjenta pojawił się oczopląs, skierowanie gałek ocznych w lewą stronę oraz niedowład w prawej ręce (we wcześniejszym badaniu brak)”. Ciśnienie zapisane na karcie to 210/100. Z powodu „braku kontaktu” nieoceniona została skala bólu pacjenta.

Zastępca dyrektora Bielskiego Pogotowia Ratunkowego ds. leczenia lek. med. Marek Frymorgen zapewnia, że kierownik ambulansu prosił personel SOR o interwencję w związku z realnymi objawami zagrożenia życia. - *Informacje o stanie pacjenta i jego stopniowym pogarszaniu były zgłaszane kilkakrotnie. W trakcie oczekiwania nikt z personelu SOR nie przybył do karetki celem weryfikacji informacji o stanie zdrowia pacjenta. O zaistniałej sytuacji powiadomiony został również dyspozytor, Wojewódzki Koordynator Ratownictwa Medycznego oraz dyrektor BPR, który podjął interwencję u kierownika SOR - zapewnił portal dr Frymorgen.*

Tę wersję zdarzeń próbowaliśmy zweryfikować w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Pytaliśmy m.in. po ilu minutach od przyjazdu karetki pod SOR nastąpił triage pacjenta oraz czy kierownik ambulansu informował personel SOR o pogorszeniu stanu pacjenta. W odpowiedzi rzecznik szpitala Anna Szafrąńska, powołując się na prawo do zachowania tajemnicy przez osoby wykonujące zawód medyczny - w tym udzielające świadczeń zdrowotnych, informacji z nim związanych, a uzyskanych w związku z wykonywaniem zawodu medycznego - odmówiła udzielenia odpowiedzi na pytania.

Niezrozumiały dla rodziny wpis

Poinformowano portal jedynie o tym, jak powinien wyglądać tzw. triage pacjenta. I tak, osoba dokonująca oceny pacjenta bada podstawowe parametry życiowe dopiero po jego przyjęciu do SOR. W związku z przepełnieniem oddziału (brakiem wolnych miejsc leżących - jeśli pacjent takiej pozycji wymaga) pacjent przebywający w karetce pogotowia pozostaje pod opieką załogi ambulansu, a informacje o jego stanie przekazywane są przez kierownika karetki.

- *Na podstawie uzyskanych informacji ratownik medyczny odpowiedzialny za kwalifikację pacjenta wstępnie przydziela priorytet przyjęcia, orientuje się w porozumieniu z lekarzem dyżurnym odnośnie możliwości przyjęcia pacjenta do danego obszaru SOR, w tym przypadku obszaru konsultacyjnego zwanego także obszarem internistycznym - wyjaśnia Anna Szafrąńska.*

W karcie triage z 15.49 czytamy, że ratownik SOR odpowiedzialny za kwalifikację pacjentów ocenił priorytet przyjęcia 32-latka jako żółty (trzeci w 5-stopniowej skali). Jest w niej niezrozumiały dla rodziny wpis o „regularnym spożywaniu alkoholu w postaci piwa”. O alkohol chwilę później będzie odpytywana telefonicznie przez lekarza SOR żona pacjenta, która wcześniej w trakcie zbierania wywiadu wspomniała, że mężowi zdarza się spożywać piwo. Z karty czynności lekarza na SOR: 32-latek przy przyjęciu w stanie „średnio ciężkim”, ciśnienie 230/120, przytomny, oczy otwarte, reaguje na głos, bez kontaktu logicznego, wypowiada niezrozumiałe dźwięki.

W ciężkim stanie, będzie operowany

- *Synowa ok. 16.40 rozmawiała telefonicznie z lekarzem części internistycznej SOR, który mówił, że to nie padaczka, bo Paweł nie reaguje na leki. Mówił, że dostał 39 stopni gorączki, nachalnie pytał o alkohol i sugerował, że to stan po odstawieniu. To nie była merytoryczna rozmowa o stanie*

zdrowia, tylko doszukiwanie się teorii. Dopiero przy kolejnym telefonie i rozmowie ze mną o 18.07 lekarz przekazał mi, że po wykonanym tomografie ustalono, że synowi pękł tętniak i nastąpił wylew krwi do mózgu, jest w ciężkim stanie, będzie operowany - mówi zrozpaczona matka 32-latka.

O życie pacjenta walczyli neurochirurdzy. Następnie trafił na oddział anestezjologii i intensywnej terapii, gdzie zmarł sześć dni od momentu przyjęcia na SOR. Sprawę śmierci wyjaśnia bielska prokuratura, która wszczęła postępowanie ws. narażenia pacjenta na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia przez osoby, na których ciążył obowiązek opieki w trakcie czynności ratunkowych, co w konsekwencji miało doprowadzić do nieumyślnego spowodowania jego śmierci. Postępowanie wszczął również Rzecznik Praw Pacjenta.

*

Po naszej publikacji zapadła decyzja o przeniesieniu śledztwa z Prokuratury Rejonowej Bielsko-Biała Południe do Prokuratury Regionalnej w Katowicach, gdzie działa zespół ds. błędów medycznych. Sprawą zajął się – z urzędu – Rzecznik Praw Pacjenta.